

ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA - ROZMOWA

Lincz w majestacie prawa

Rozmowa z dr. PETEREM RAINĄ, historykiem, autorem wielu książek o najnowszej historii Polski, w tym wielotomowej biografii Prymasa Stefana Wyszyńskiego, a także wydanej ostatnio „Anatomii linczu” o sprawie ojca Konrada Hejmy

- Jako jeden z pierwszych, tuż po skandalicznym postępkach prof. Leona Kieresa, wystąpił Pan w obronie o. Konrada Hejmy, pomówionego przez prezesa IPN o współpracę z SB i wywiadem PRL. Później otrzymał Pan możliwość zapoznania się z esbeckimi materiałami na temat ojca Konrada - znaczna ich część właśnie ukazała się drukiem w książce „Anatomia linczu. Sprawa Ojca Konrada Hejmy”. Jaki obraz wyłania się z lektury tych materiałów?

- Sposób, w jaki zapoznałem się z teczkami SB ojca Konrada, dokładnie opisałem w mojej książce. Dostarczono mi w IPN trzy tomy dokumentów, które uważnie przeczytałem. Są to raporty napisane przez pracowników SB, zarówno o ojcu Hejmie, jak i o rozmowach z nim. W tych dokumentach nie znalazłem nawet jednego raportu podpisanego przez ojca Konrada, ani też żadnego jego zobowiązania do współpracy. Czy istnieją jakieś inne, dodatkowe raporty - nie wiem. Skandalem byłoby, gdyby istniały, a IPN ich nie ujawniał! Z udostępnionych przez IPN materiałów (nie tylko mnie, ojciec Jacek Salij także otrzymał je do wglądu) wynika, że w latach 70. ojciec Konrad, jako osoba pełniący funkcję sekretarza redakcji „W drodze”, rozmawiał z państwowymi urzędnikami mającymi decydujący wpływ na wydawanie i rozpowszechnianie tego dominikańskiego miesięcznika. Urzędnicy ci ściśle współpracowali z SB. Sprawa ta była znana w Kościele. Więc samo prowadzenie rozmów z ludźmi z SB nie oznaczało, że ojciec Konrad był „tajnym” lub „świadomym” współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Właśnie taki obraz wyłania się z lektury tych raportów.

- Co przemawia za tym, że ojciec Hejmo nie podjął współpracy z SB?

- Na ile znam ojca Konrada, jest on kapłanem całkowicie oddanym Kościołowi. Znał system totalitarny i metody działania jego organów. Manipulacje esbeków nie były mu obce, ale kontaktów z nimi sam nie szukał. Charakter jego pracy wymagał, aby spotykał się z wieloma różnymi ludźmi. Nie bał się nigdy spotykać z nikim; nie wahał się otwarcie i odważnie wyrażać swoich poglądów. Taka osoba nie podejmuje współpracy z SB. Aczkolwiek zarówno z racji pełnionych funkcji, jak i cech charakteru - właśnie otwartości i spontaniczności w kontaktach - ojciec Konrad był niewątpliwie obiektem usilnych zabiegów pracowników resortu.

- Z tych dokumentów jasno dla mnie wynika, iż ojciec Konrad nie miał świadomości, że został zarejestrowany przez SB jako TW „Dominik”. „Na-



Ojciec Konrad Hejmo rozmawia z dziennikarzami przed Domem Pielgrzyma "Corda Cordi" w Rzymie, 27 kwietnia 2005 r. wieczorem.

PAP/AP/Riccardo De Luca

leży uznać go za tajnego współpracownika” - czytamy w notatce z 9 listopada 1978 roku. Esbek pisze: „Należy uznać”, ujawnia więc, że jego decyzja jest zaoczna, bez wiedzy, świadomości, zaangażowania ojca Hejmy, wobec którego nie zastosowano żadnej procedury werbunku w postaci zobowiązania do współpracy. Potwierdza to notatka z 1 grudnia 1983 roku, w której funkcjonariusz MSW przyznaje, że „współpraca z Dep. IV MSW nie miała charakteru formalnego, jedynie odbywała się sporadycznie (potwierdza to stenogram rozmowy 'Lakara' z 'Hejnałem'). Ponadto nie zaproponowanie mu w sposób jawny współpracy z SB przez Dep. IV MSW, co powoduje, że nie postępuje on zgodnie z przyjętymi zasadami konspiracji i współpracy z wywiadem czy kontrwywiadem. Ujawnił m.in. 'Lakarowi' fakt

spotkania z oficerami SB”. A więc sami esbecy potwierdzają, że ojciec Konrad był nieświadomy roli, jaką mu przypisano. Czy zgodzi się Pan z tym?

- Jak najbardziej, zgadzam się z Pani interpretacją. Po przeczytaniu udostępnionych mi dokumentów doszedłem do wniosku, że ojciec Konrad nigdy nie był „współpracownikiem” SB. Do tego samego przekonania doszedłem także wybitny teolog polski, ojciec Jacek Salij, który niezależnie ode mnie przeczytał te same raporty. Nie wiedział on ani o mojej pracy, ani o moich wnioskach. Właśnie dlatego też zeskanowałem większą część kserokopii raportów, żeby czytelnik sam się przekonał o prawdziwości dokumentów. Pozwoli Pani Redaktor, że wyjaśnię zwrot: „większą część”. Trzy tomy udostępnionych mi przez IPN dokumentów zawierają drukowane przypisy, uchwały, odbitki artykułów oraz powtórki rapor-



Peter Raina

tów. Do zeskanowania wybrałem te raporty, które najbardziej i bezpośrednio dotyczyły ojca Konrada. Wnikliwie badałem wszystkie sprawozdania, a jeżeli coś przeoczyłem, to naprawdę niecelowo.

- Czy znalazł Pan w tych dokumentach choćby ślad donosów na Karola Wojtyłę?

- Nie. Gdyby naprawdę był choćby ślad donosów na Papieża, to tego bym z pewnością nie przeoczył. Dlatego bardzo mocno zrytowało mnie postępowanie Leona Kieresa, który tak nieodpowiedzialnie dezinformował społeczeństwo. Ojciec Hejmo na nikogo nie donosił. Wyrażał poglądy o swoim otoczeniu. Trzeba używać określeń w ich właściwym znaczeniu - w tym wypadku trzeba zastanowić się nad etymologią wyrazu „donosiciel”. Donosiciel to denuncjator. Pragnąłbym także dodać, że kilka miesięcy temu nakładem paryskiej „Kultury” ukazał się 153. numer „Zeszytów Historycznych”, a w nim opracowanie dokumentów byłej SB dotyczących Zbigniewa Herberta. Każdemu, kto bezrefleksyjnie wyrokuje o współpracy o. Konrada z komunistycznym MSW, polecam tę lekturę i porównanie obu zgromadzonych materiałów.

- W Pana książce poznajemy nazwisko „Lakara”, czyli Andrzeja Madejczyka - agenta SB, wobec o. Hejmy i wielu innych kapłanów polskich w Rzymie kamuflującego się jako bliski współpracownik niemieckiego Episkopatu. Jego dane personalne autorzy opracowania IPN o „sprawie o. Konrada Hejmy” pozostawili nierozszyfrowane, co było wyjątkowo nieuczciwe wobec beceremonialnego ujawnienia personalii o. Konrada. Czy zetknął się Pan z Madejczykiem? Jaką pełnił rolę w Rzymie i w polskim środowisku?

- Andrzej Madejczyk był wytrawnym podwójnym agentem. Służył esbekom i wszystko wskazuje na to, że pracował również dla wywiadu zachodniemieckiego, BND. Kłamał w środowisku Polonii rzymskiej, że współpracuje z niemieckim Episkopatem. Badania w archiwach kościelnych w Kolonii, gdzie Madejczyk mieszkał, wykazały, że z Kościołem niemieckim nic wspólnego nie miał. W mojej książce opublikowałem list Madejczyka z lat 70. do pewnego duchownego polskiego, w którym nadawca powtarza kłamstwo o współpracy z Kościołem niemieckim. Osobiście nie zetknąłem się z Madejczykiem, ale wyjaśniłem w mojej książce, jak łatwo mu było poruszać się wśród rzymskiej Polonii i jak poznał ojca Konrada. Jako podwójny agent dobrze wykorzystał swoją rolę. Jego dwie córki mogły za darmo kształcić się w państwowych szkołach muzycznych w Polsce. Jako agent BND często odwiedzał Rzym razem z rodziną. Mieszkał w luksusowych hotelach. Przybywał z całą rodziną do ojca Konrada. BND na pewno wie-

dział o współpracy Madejczyka z SB, a i SB musiała wiedzieć o związkach Madejczyka z BND. Obie agencje były zadowolone, skoro Madejczyk dostarczył im informacji o lobby polskim w Rzymie. Jest dla mnie zagadką, dlaczego IPN nie ujawnia wywiadowczej działalności Madejczyka!

- Osoby bywające w latach 80. w Rzymie przyznają, iż tamtejsi Polacy mieli świadomość, że Madejczyk jest współpracownikiem BND. Czy ojciec Konrad też wiedział, z kim rozmawia? Jaki charakter miały jego kontakty z Madejczykiem?

- Ojciec Konrad sam już o tym opowiadał, temat ten wyjaśniłem też w mojej książce. Ale powiem krótko, jak wyglądała sytuacja w Rzymie w latach 80. Madejczyk zawarł znajomość z ks. Franciszkiem Mączyńskim, rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie. Ksiądz Mączyński przedstawił go ks. Bogusławowi Lewandowskiemu, kierownikowi Biura Prasowego Sekretariatu Episkopatu Polski w Rzymie, ponieważ Madejczyk zbierał (tak poinformował ks. Mączyńskiego) materiał o Kościele polskim dla niemieckiego Episkopatu. Z kolei ks. Lewandowski przedstawił Madejczyka ojcu Hejmie, który tym materiałem w Biurze Prasowym dysponował. Więc ojciec Hejmo był przekonany, że Madejczyk rzeczywiście zbiera materiał dla Niemców. To prawda, że wśród Polonii rzymskiej krążyła plotka, iż Madejczyk to agent BND. Ale nikt się tą plotką zbyt nie przejmował. Od czasu wyboru Papieża Jana Pawła II Polonia rzymska stała się obiektem zainteresowania różnych wywiadów świata, szczególnie SB, BND, CIA.

- Jak w świetle dokumentów przedstawia się sprawa wynagrodzenia ojca Hejmy przez MSW? Jego oskarżyciele jako dowód współpracy wskazywali to, że był wynagradzany za wykonywane „zadania”.

- Sprawę „wynagrodzenia” ojca Hejmy dokładnie analizuje ojciec Jacek Salij w swoim opracowaniu, które zamieściłem w mojej książce. Do swojej dokumentacji dołączyłem dwa pokwitowania podpisane przez ojca Konrada, potwierdzające odbiór marek niemieckich. W Biurze Prasowym trzeba było płacić za kopiowanie zamówionych materiałów. Madejczyk jako „Niemiec” płacił w markach niemieckich. Ojciec Hejmo nie musiał wiedzieć, z jakiego źródła pochodzą pieniądze Madejczyka.

- Osaczając w latach 70. ojca Hejme, funkcjonariusze MSW dokonywali potajemnie, bez jego wiedzy, nagrań rozmów prowadzonych z zakonnikami. To oczywiście - padł ofiarą bezwzględnych metod bezpieki stosowanych w walce z Kościołem. Czy nie zastanowił Pana fakt, że w czasie pobytu w Rzymie ojciec Konrad, spotykając się z „Lakarem” - w ramach swoich obowiązków służbowych w Delegaturze Biura Prasowego Episkopatu Polski - zgadzał się na nagrania swoich rozmów? O czym to świadczy?

- Trzeba rozumieć, że na Zachodzie jest rzeczą normalną, że ktoś chce nagrywać prowadzoną rozmowę i prosi o zgodę. Zdarza się to na spotkaniach prywatnych, na zebraniach czy na seminariach uczelnianych. Ale jeżeli to, co zostało nagrane, ma być opublikowane, nagrywający musi prosić nagrywanego o pozwolenie. Ojciec Hejmo nie wiedział, że Madejczyk jest agentem wywiadu. „Lakar” dawał do zrozumienia, że nagrywa dla własnego użytku lub po to, by nic nie po-